

w przekonaniu, że jest to, bodaj najlepsza, forma prezentowania wiedzy o przedmiocie badań, jaki obrał autor monografii, a którym najczęściej bywa osoba i twórczość artysty, uczonego, postaci znaczącej w życiu publicznym, miejsce szczególnie interesujących zdarzeń, fakt historyczny o szerszym znaczeniu...

Książka Kalkowska – *biogeografia* (Fundacja Terytoria Książki) Anny Dżabaginy jest typową monografią humanistyczną, na jakich wychowało się moje pokolenie polonistów, zyskując wiedzę o bohaterach tych publikacji. Zaletą dobrych monografii jest pokazywanie mniej lub bardziej szerokiego kontekstu zjawisk i zdarzeń powiązanych z głównym tematem pracy. Tym właśnie monografia, której „opasłość” wydaje się dzisiaj niektórym anachroniczna, góruje nad artykułem w czasopiśmie. Wymieniając te oczywistości, tłumaczę się zarazem z tego, co dalej, czyli dokładniejszego zreferowania książki o Eleonorze Kalkowskiej, jako że zawiera ona sama w sobie argument w dyskusji o narodowym, postulowanym przez część środowiska naukowego, charakterze humanistyki. Spór o to nazywany bywa wojną kulturową, co wydaje mi się trochę złowróżbnym nawiązaniem do czasów ofensywy ideologicznej marksizmu. W tych czasach nie posiłkowano się pojęciem: narodowy, ale wysilano nad reinterpretacją literatury wbrew tekstom.

Autorka grubej książki o mało dotąd znanej, a dokładnie: zapoznanej, Polce piszącej (z jednym wyjątkiem) po niemiecku, włączyła się tym dziełem w dwa nurty współczesnej dyskusji zaprzatającej środowiska naukowe. Jeden to wspomniany spór o znaczenie monografii w aktualnym dorobku humanistyki. Drugi, donioślejszy, bo związany z istotą pojmo-

wania kultury, to zainicjowana ostatnio debata nad przywołaną z przeszłości i gruntuwnie teraz odmienianą opozycją: narodowe – uniwersalne. Miałam sposobność wzmiankować o tym czytelnikom „Odry”, toteż teraz posłużę się podkreśleniem, za Anną Dżabaginą, wymownego argumentu na rzecz drugiego członu tej opozycji, zwracając uwagę na dużą źródłową erudycję, jaka służy uwiarygodnieniu podstawowej tezy, wciąż jeszcze pionierskiej w rodzimym literaturoznawstwie. Autorka książki o Eleonorze Kalkowskiej pisze w końcowym rozdziale: *Warto zauważyć, że swoje rozważania o możliwej narracji historyczno-literackiej Ryszard Nycz sytuuje na tle globalnych (i lokalnych) przemian w obrębie rozumienia historii literatury i możliwości jej opisu. Słusznie zauważa, że we współczesnym literaturoznawstwie coraz częściej dochodzi do „zakwestionowania tradycyjnego modelu rozumienia i uprawiania historii literatury, który można nazwać narodowym”.*

Drobiazgowa analiza utworów powstających w kulturalno-artystycznym świecie Republiki Weimarskiej, w historycznoliterackiej periodyzacji przynależnej modernizmowi, służy uzasadnieniu przynależności Eleonory Kalkowskiej do szerszej niż narodowa wspólnoty, co nie pozbawia kraju pochodzenia prawa do uznania jej dorobku za część polskiej literatury. Nie bez znaczenia wydaje się fakt, że sama pisarka traktowała swoją narodową i literacką przynależność raczej instynktownie, przy czym odruchy patriotyzmu polskiego były, z natury, silniejsze w okresie odzyskiwania przez jej geograficzną ojczyznę niepodległości.

Autorka monografii ma dużą zasługę w zbadaniu i przedstawieniu czytelnikom, przede wszystkim humanistom z pokolenia i preceptorów, i studentów, tej zapomnianej twór-

POŻYTKI Z CZYTANIA MONOGRAFII

Trwa oburzenie środowisk akademickich, nie tylko ich zresztą, decyzją Ministra Edukacji i Nauki o zmianach w zestawie czasopism punktowanych w procesie ewaluacji uczonych oraz instytucji naukowych. Wcześniej spierało się o docenienie wartości monografii, które w humanistyce są „podstawową jednostką” dorobku naukowego, zasługującą, zdaniem wielu, na punktację najwyższą.

Przypomniały mi się te spory po lekturze typowej humanistycznej (literaturoznawczej) monografii, utwierdzając

czości – modernistki, pacyfistki i feministki (w okresie awangardowym tego ruchu), miary chyba więcej niż średniej. Możemy się też pochwalić jej wrażliwością społeczną i trafnym rozpoznawaniem dylematów egzystencjalnych niesionych przez rozwój cywilizacji. Godzi się w tym miejscu zwrócić uwagę na szeroki zakres tematyczny twórczości Kalkowskiej. Otóż upodobała sobie formę dramatu, pozostawiła po sobie ona sztuki (większość ich wystawiano na scenach niemieckich) m.in. o głośnej w latach dwudziestych sprawie Jakubowskiego, polskiego chłopca, skazanego w Niemczech na śmierć za niepopelnioną zbrodnię, a także o carycy Katarzynie. Każdy z tych utworów Anna Dżabagina sytuuje na szczegółowo opisanym tle współczesnych okoliczności, kierując uwagę czytelnika ku motywom bohaterki swojej książki, wśród których dominowała potrzeba wypowiedzenia się o sprawach – w szerszym społecznym i kulturowym kontekście – podstawowych. Wymownym świadectwem jest tutaj jej zaangażowanie w nurt zwany *Zeittheater*, charakterystyczną dla weimarskiego Berlina formę scenicznej ekspresji – mianowicie reportażu o aktualnych zdarzeniach.

Autorka monografii dokonała przy tym sporo odkryć w sferze faktów biograficznych i okoliczności znaczących dla interpretacji jej dzieł. Należy do nich opisanie wychodźczych losów Kalkowskiej po upadku Republiki Weimarskiej – w Paryżu i Londynie, gdzie pisarka starała się zająć znaczące miejsce w środowisku kulturalnym, nie bez sukcesów.

Dzięki Dżabaginie otrzymujemy nie tylko wielką porcję wiedzy o polskiej pisarce tworzącej po niemiecku, której wnuk – profesor Tomasz Szarota – jest dzisiaj wybitnym znawcą histo-

rii najnowszej. Dowiadujemy się z książki Anny Dżabaginy o nowym, jak się zdaje perspektywicznym, kierunku badań literackich, przekraczającym wspomnianą opozycję: narodowe – uniwersalne czy też: lokalne – globalne. Obiecuje to nie tylko przewyciężenie kompleksu prowincjonalności, uwierającego długo, ale i poznanie istotnych praw rozwoju tej części duchowego dorobku, jaką jest literatura.

Kalkowska była czytana z perspektywy „neutralnej”, w której kwestia jej narodowej afiliacji była właściwie przezroczysta. Jednak gdy tylko opublikowała pierwszy tom pod własnym nazwiskiem (niemieckojęzyczne *Die Octave*), utraciła tę przezroczystość, a próby ustalenia, dociekania czy dookreślenia przynależności autorki nie zniknęły właściwie już z jej recepcji. Wydaje się jednocześnie, że chwilami pisarka w przewrotny sposób posługiwała się wymiennymi pozami i rolami, jak gdyby świadoma, że odpowiednio dobrana „tożsamość” może stanowić element strategii w grze o uznanie. Internacjonalistyczny, weimarski Berlin, który dawał jej lokalną afiliację, umożliwił ekspresję transkulturowej tożsamości – pozwalał nazywać siebie *ucieleśnionym skrawkiem Paneuropą*.

Magdalena Bajer